

Macieszyna, Maria

Obrona Płocka w sierpniu 1920 roku w listach Marii Macieszyny (cz. II)

Notatki Płockie 42/3-172, 10-14

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OBRONA PŁOCKA W SIERPNIU 1920 ROKU W LISTACH MARII MACIESZYNY (cz. II)

Płock, 25 sierpnia 1920 r.

Kochany Olesiu!

Już przed dwoma dniami wysłałam do Ciebie list na 3 arkuszach z chaotycznym opisem wydarzeń w Płocku [...]

Chociaż wszyscy z Płocka uciekali, jednak ja tego uczynić nie mogłam. Marynka też chciała uciekać. Zostawiłam jej swobodę i powiedziałam, że wolę zginąć, niż Mamę zostawić haniebnie na pastwę losu, chociaż nieraz bywa bardzo przykrą. Również chciałam, o ile to będzie w moich siłach, bronić Twojej biblioteki. Jestem przekonana, jak się teraz zastanawiam, że dom nasz ocalał od rabunku tylko dzięki temu, że zostałam. Wewnętrznie byłam prawie pewną, że po południu przyjdą bolszewicy. Sądziłam, że postępują tak, jak wszystkie wojska przy okupacji. Za najgroźniejszą uważałam chwilę pomiędzy odejściem naszych wojsk, a zajęciem przez wroga. Na tę chwilę sama opatrzyłam zamki przy drzwiach i już o godzinie 2 ku wielkiej złości Władzia Kosmacińskiego kazałam Marynce i służącej od p. Makowskiej trzymać korytarz zamknięty, nastroższy je wszelkimi okropnościami. Również nastrożylałam Dziunię¹.

Wszystkim w domu kazałam pilnować stróża, aby brama była zamknięta, co było dość trudne, bo stróżka nie wróciła do domu. Bramy i drzwi były mocne, bo zabiłam je jeszcze wielkimi hakami. Wszystkie drzwi pozamykałam. Na ostateczną obronę postanowiłam rzucać z balkonu na napastników kamienie i szyny żelazne (od roślin), prócz tego jako ostatni akt miał figurować bagniet żołnierski. Bolszewicy wprawdzie się dobijali do naszych drzwi, ale że placówka przy pocście ich ostrzeżliwała, przeto nie mieli czasu wywalać bram.

Okazuje się, że to nas ocaliło. Większość bowiem domów ponieważ to był dzień i stał się popłoch, nie miała zamkniętych bram, jak w domu Mędrzejewskiej. Prócz tego wieczorem nie paliliśmy światła i zachowywaliśmy absolutną ciszę, czego u wszystkich przestrzegano. Gdyby w kilku domach stawiono bolszewikom opór, gdyby nawet przy tym sporo osób zginęło byłoby lepiej i nie śmieliby rabować, napadać i popełniać gwałty na reszcie domów. Okazuje się, że daremnie śpiewamy: - "Twierdzą nam będzie każdy próg!".

Agitacja wśród wojska zrobiła swoje. Jak opowiadają osoby mające styczność z żołnierzami, wielu z nich mówiło: "Ja tam się nie będę bił za burżuja, zachowam się na przewrót społeczny. Nich wyginą burżuje, a my potem zrobim swój porządek". Przecież żadnym żołnierzowi, któremu agitatorzy wpajają, że "proletariusze wszystkich krajów łączcie się", że ma czcić czerwony sztandar nie może pomieścić się w głowie, że ma walczyć z robotnikiem i przeciwko czerwonemu

sztandarowi więc nie chce walczyć i rzuca broń. Nie wierzę w to, aby czynił to z tchórzostwa. Historia świadczy, że żołnierz polski był zawsze dzielny. U nas naród wprost zmusił żołnierza do walki. Do zwycięstwa pomogli nam dzielni Podhalanie oraz aeroplany polskie, a także swawola bolszewików, którzy zapomnieli o walce.

Odebrałam Twój list z 15 sierpnia wczoraj. Poczta już działa. Chociaż jesteś w wojsku, ale może napiszesz do mnie już przez pocztę. Bardzo bym się cieszyła, gdybyś przyjechał najdroższy Olesiu, ale sądzę, że dla spraw osobistych nie zaniedbasz swego obowiązku. Przyjeżdż wtedy, gdy nikt na tym nie ucierpi, może ta chwila nie długo nastąpi. Całuję Cię z całego serca.

Zapomniałam powiedzieć, że nazajutrz po tym strasznym dniu, żołnierze nasi w kilku sklepach żydowskich dopuścili się grabieży, posadzając Żydów o lanie gorącej wody i strzały. Przy tej sposobności zabrali dzielnemu Lewensztejnowi wódki i likiery. Ogół jakoś biernie się zachowywał i mówił: "Jak bolszewicy brali, to nic nie mówili, a naszym to nie wolno". Żydzi uciekali z Płocka. Nastrój ten minął.

Do widzenia. Mama zdrowa. Ja zalepiam potłuczone szyby.

Twoja Marysia

Płock, 30 sierpnia 1920 r.

Najdroższy Olesiu!

List Twój z dnia 28 przez p. Świącickiego otrzymałam i dziękuję Ci za szczegółowe wiadomości. Stosownie do Twojego życzenia posłałam Ci 1 parę dołnego i 1 koszulkę ciepłą oraz 3 pary skarpetek, a także żadaną książkę, również i drwa. Drugi garnitur ciepłej bielizny pošle przy innej okazji, gdyż nie chciałam zrobić zbyt wielkiego pakunku. Dwa tysiące marek otrzymałam, za które Ci dziękuję. Żyjemy bardzo oszczędnie, więc mam nadzieję, że starczy na dłuższy czas, choć znów wszystko podrożało. Drzewo kosztuje 25,5 marki pud, wołowina 22 marki funt, masło do 50, jajka 45 marek, słonina 36 marek, mały razowiec kartkowy wagi 3,5 f. - 14 mk. Masła i słoniny całymi dniami nie ma, więc nieco chudo jadamy.

Bardzo mi Ciebie brak, mój najukochańszy Olesiu, ale nie mam odwagi pojechać do Ciebie. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyś mógł przyjechać. Skorzystaj z jakiego samochodu wojskowego, tyle ich ciągle do Płocka przybywa, może Ci się Adolka² o okazję wystara. Byłbyś w 3 godziny w Płocku i nie traciłbyś czasu nadaremnie. Wszyscy znajomi, którzy przybywają z Warszawy opowiadają, że Cię widzieli. Zazdroszczę im tego szczęścia.

Szkoły niedługo się zaczęły. Czekają na przyjazd p. Jezierskiego³ gdyż na Udziałówce wszystkie szyby wytłuczone i strzałem armatnim wybita dziura najmniej na metr średnicy. Skarga też ma wybite oko i brak mu kawał policzka. Na Udziałówce urządzony był szpital dla rannych, kąpiel, pralnia, gospoda, restauracja, szwalnia i miejsce odpoczynku dla żołnierzy. Ruch tam był ogromny. Obecnie już się pusto zrobiło, tylko jeszcze jest kilku chorych, z których jeden tyfusowy. Żołnierze dostawali tu papier listowy, pisali listy lub im je pisano, była urządzona skrzynka poczty polowej. Krawcy szyli, panie łałały, praczki prały, panie gotowały i częstowały żołnierzy. W [...] leżały ziemniaki i zmęczeni żołnierze na nich odpoczywali. Wszystkie pokoje, schody, korytarze były przepelnione. Dopiero po napadzie bolszewickim wszystko się rozleciało i skończyło swoje zadanie. Jakie szkody wyrządzili bolszewicy wewnątrz szkoły trudno się dowiedzieć. Nikt o tym mówić nie chce, czy te może wspólnie postanowiono nie mówić. Obok Pensji Udziałowej w II gimnazjum dawne Ligawki⁴ utworzyły gospodę im. Piłsudskiego, na Kościuszki była dawna gospoda, a u [...] powstała jeszcze jedna gospoda urzędowa.

A nasz Płock stał się sławnym. Przyjeżdżają dziennikarze nasi i cudzoziemscy. Wyjdzie numer "Tygodnika Ilustrowanego" z ilustracjami obrony Płocka⁵. Zdjęcia robił Bułhak. Fotografował i nas, kopaczy ochotników na barykadzie. P. Paprocka powiedziała: - "Pejzaż dobre robi, ale grapy - niech Bóg bronii". Przyjechał Grzymała-Siedlecki, malarz Ruszczyk już pacykuje wieżę zegarową z Towarzystwa Naukowego. Przyjechali fotografowie i literaci ze świata, korespondenci pism francuskich, przyjechał korespondent "Corriere della Sera" p. Filippo Sacchi a z nim p. Skrzyński⁶ z Min. Spraw Zagranicznych. Przyjechali samochodem po Władzia Kosmacińskiego, który demonstrował im pogwałcone niewiasty leżące w szpitalu św. Trójcy oraz jeździł z nimi do szpitala dla chroników, gdzie egzaminowali 4 nieszczęśliwe dziewczyny.

Przyjechali również w sobotę 28 sierpnia Witos⁷ i Skulski⁸, ale nikogo to nie zainteresowało. Cóż Witos może zrobić dla miasta? Najdalej podniesie ceny produktów, aby chłopcy mogli nas lepiej obdzierać.

Odbyły się też sądy doraźne. Posądzonego o dawanie znaków bolszewikom z balkonu podrabina Szpiro już rozstrzelano. Tłumaczył, że się modlił na balkonie, ale dziwne to modły podczas strzelania i walk⁹.

Na drugi dzień po napadzie bolszewickim niektórzy Żydzi, między nimi Themerson¹⁰ uciekli do Gostynina. Przybył tam z Płocka raniony żołnierz - "Dziękujecie ludzie Bogu na gołych kolanach, że Płock cudem ocalony został. Mam ranę na rękę i ta mnie boli ale tu, na twarzy mam ranę, która mnie gorzej boli. To rana od goracej wody, którą Żydzi żołnierzy polskich oblewali"¹¹.

Już się brano do Żydów, ale doktor Mazowiecki¹² począł uśmierzać, za co nazwano go żydowskim pacholkiem, dopiero proboszcz nieco uspokoił. Swoją drogą w Łącku obito i chciano rozstrzelać komisarza bolszewickiego Themersona¹³ dopiero [potem] się okazało, że to jest fotograf Dęb. Pierwsza złość minęła i The-

mersonowi już się mniej dostało.

Nieszczęśliwa p. Zielińska ze Srebrnej przez gazety poszukiwała wieści o mężu. Okazało się, że o 10 wiorst za Mławą został przez bolszewików zamordowany i pochowany. Ciało jego odnaleziono. Chciał koniecznie zostać na stanowisku¹⁴. W Leszczynie p. Machcińskich służba folwarczna wystawiła bramę triumfalną dla bolszewików i wszystko we dworze rozgrabiła i zniszczyła. W Siecieniu p. Duczyński na wieży kościelnej wraz z obserwatorem dawał znaki naszej artylerii po drugiej stronie Wisły, która dała 8 strzałów armatnich do jego domu, gdzie byli bolszewicy. Borzewski, wystrzelawszy wszystkie naboje i zabiwszy 4 bolszewików sam się zabił - też wytrwał na stanowisku.

Pytasz się, jak Rutscy¹⁵ przeżyli inwazję. W tym zakładku bolszewicy wcale nie byli. Do Muzeum przynieśli nasi rannego naszego żołnierza i cała podłoga zalana krwią i walają się tam krwawe płachty. Opatrywali go tam i ratowali.

Bardzo Ci dziękuję za nadesłaną książkę Haberkartówny. Bardzo mi się przyda, choć nie wszystko mi się podoba - trochę jest chaotyczna. W nagrodę za nią zaprenumerowałam Ci "Kuriera", którego wkrótce otrzymasz, choć nie obiecali Ci numerów przeszłych, gdyż wszystkie są wyczerpane, ponieważ nie przychodziły gazety warszawskie. Nie potrzebujesz żałować, bo o sprawach płockich prawie nic nie było, gdyż dowództwo nie pozwalało o nich pisać.

Do Płocka przyszły wieści, że obydwa Płoscy zginęli, ale ojciec nie chce temu wierzyć. Z młodzieży płockiej, którąście w gimnazjum zegnali zginął Chodolski, Leśniewski i kilku innych. Wszyscy rodzice wpadli w rozpacz. P. Zienkiewiczowa chciała jechać szukać syna. Widziała jak tu trupy naszych żołnierzy za kirkutem leżały, o czym nikt nie wiedział. Potem zapanowała radość, gdyż p. Zienkiewiczowa dostała list od syna. Nasi stróże też wariowali z radości, że syn do nich napisał spod Mławy. Mrykusia [?] też list od męża dostała. Jest w piekarni w Wyszku.

Już poprzednio zastosowałam się do Twojego życzenia i założyłam kajet materiałów napadu bolszewickiego, gdzie zapisuję opowiadania naszych świadków¹⁶. Dla całości potrzeb aby jeszcze wiadomości ze sfer wojskowych, czego oczywiście mieć nie mogę. Osobiste moje wrażenia opisałam w liście do Ciebie, jak również fakty, które poprzedziły inwazję. Dziunia też pilnie zapisuje codziennie zdarzenia.

Już wracają nasi uciekinierzy. Jest i p. Baliński, który się przestał na razie spieszyć. Powiada, że p. Michalski, ewentualnie Zarząd Miasta odpowiadać będzie za to, że nie zastosował się do rozporządzenia władz i nie przeprowadził koni za Wisłę, a pozwolił je zabrać bolszewikom, jak również i kasę miejską. A sam p. Baliński musiał wyjechać, bo u niego było 8 koni na podwórze.

Już i p. starosta zsiadł z bryczki i zdjął palto i kapelusz.

Jeszcze nie widać Brudnickich i cioci Olci. Wrócił i p. Majdecki z p. Radzyński. Żydki też wracają z Klejnfeldem na czele. Powoli wszystko wraca do normy, tylko dziury w porozbijanych murach nie chcą się

zagoić i nikt się nie bierze do ich reperacji. Również okna szczerzą swoje dziurawe lub zgoła wytłuczone szyby. Druty telefoniczne powoli naprawiają, przerąbane kulami armatnimi słupy zastępują innymi, tylko pokoszone przez strzały drzewka już nie odrosną, a jest ich sporo na Dominikańskiej.

I w naszym mieszkaniu kula zrobiła sobie dziwny spacer. Weszła przez najbardziej na zachód leżącą dolną szybę w sali, później przebiła drzewo ramy drugiego podwójnego okna, stamtąd weszła przez firankę do szafy Rady Szkolnej, wyszła przez jej drzwi i utknęła pomiędzy kołnierzykiem a karkiem Twoim arcydzieła Makowskiego. Wobec tego Marynka nasza każe Ci powiedzieć, abys nie chodził po ulicach, bo jaki pijany oficer może nieostrożnie strzelić i że Pan Bóg dał Ci takie ostrzeżenie.

[...]

Pokoje Twoje są zaniedbane. Wojna może się nie długo skończy, a gdyby ktoś się wprowadził, nie można by się go pozbyć. Całuję Cię serdecznie, mój najdroższy Olesku. Przyjedź mój najmilszy. Odpocznij trochę, bo zbyt się forsujesz.

Twoja Marysia.

* * *

Płock, 6 września 1920 r.

Najdroższy Olesiu!

Korzystając z okazji, przez p. Zienkiewiczową pisałam Ci jeden garnitur ciepłej bielizny, przybory do szycia i 12 spinek. Kartę żywnościową już zrealizowałam. Zapłaciłam za produkty 387 marek. Za to otrzymałam według wartości rynkowej produktów za 865 marek. Otrzymałam następujące rzeczy:

sól - 1,5 funta - 5 marek
ziemniaki - 40f - 40 mk
mąka - 30 f. - 80 mk
mięso - 11,5 f. - 230 mk
ryż - 11,5 f. - 115 mk
masło - 3,75 - 120 mk
cykorie - 0,75 - 5 mk
cukier - 3,75 - 100 mk
kawa - 1,25 - 40 mk
herbata - 0,5 - 30 mk

- 865 mk

Na kartę opałową otrzymałam około 10 pudów węgla za 279 mk. Jest to znacznie taniej niż Magistrat sprzedaje torf na kartki. Pud torfu kosztuje 27 marek, zaś kooperatywa okręgowa sprzedaje po 18 daleko lepszy.

Podczas walki z bolszewikami strzał armatni, czy też szrapnel wpadł przez dach do początkowej szkoły żeńskiej przy Dobrzyńskiej, mianowicie do zbiorów

szkolnych. Poszłam tam obejrzeć szkody. Pocisk przeszedł przez sufit i tu się rozprysnął na mnóstwo kulek wielkości laskowego orzecha. Oszklona szafa padła częściowo ofiarą, gdyż w 1/3 części wszystko zostało potrzaskane na drobne kawałki. W jednym śmietniku więc leżą łeb od żmii i ogon od szkieletu rybiego, noga od kaczkii i ząb trzonowy konia. Reszta szafy [jest] nieuszkodzona, nawet jajeczka leżą spokojnie w gniazdkach. Gdzieś niedaleko wisił portret Kościuszki. [Teraz] wygląda jak sito, przeszło przez niego ze 40 kul wielkości orzecha. P. Rutska wybierała już 20 kul, ale się losem zbiorów wcale nie interesuje. P. Helena Potworowska zbuntowała się i powiedziała, że pracowała cały rok darmo, więc nie będzie się już zajmowała zbiorami. Ledwie ją udochruchałam.

Poszłam do Magistratu do p. Boczeniowej. Okazało się, że w budżecie figuruje 1600 marek na zbiory, których p. Helena nie otrzymała, gdyż w kasie nie było pieniędzy, gdy się po ich odbiór zgłaszała. Poszłam do Twego zastępcy w Radzie Szkolnej pastora [Roberta] Gundlacha i przedstawiłam mu stan zbiorów i że jest niezbędną pomoc za 2 miesiące do wyreperowania uszkodzeń, a także o odpowiednie wynagrodzenie dla p. Heleny. Jakoż dziś się dowiedziałam od p. Heleny, że jej Magistrat wypłacił należność.

Ale drugie niebezpieczeństwo znów zagroziło zbiorom. Do Płocka przybywa 12 tysięcy wojska. Zajmują więc szkołę, urządzić będą kuchnię i chcą na gwałt zabrać zbiory. Ale p. Helena na ratunek sprowadziła p. Dądzińskiego i jakoś do zbiorów żołnierzy nie wpuścili.

Od p. Zambrzyckiego, który pracuje w wydziale kwaterunkowym przy remoncie koszar dowiedziałam się, że wszystkie koszary mają być wyrestaurowane. W tym celu sprowadzone zostało mnóstwo szyb, na które ostrzą zęby wszyscy nieszczęśliwcy z wybitymi oknami. Ale szyb jest tylko tyle, ile potrzeba na koszary. Koszary jednak mogą ledwie około 3 tysięcy żołnierzy pomieścić. Wszystkie szkoły są pozajmowane. Pociąga to za sobą koszty, gdyż szkoły dokonały już remontu, a teraz wszystko to ulegnie znów zniszczeniu. Wojsko to ma podobno ulokować się tu na dłużej.

Widziałam też naszych wojaków, Dorobka, który w koszarach, gdy żołnierze siedzą wieczorem bez światła, urządzić chce pogadanki z obrazami świetlnymi. Widziałam sierżanta Kostrzewę, jak zaciągał wartę na odwachu, a jego żona przyniosła mu książkę do czytania i flirtowała z nim, jak kucharka ze strażakiem.

Spotykam z Kótek Rolniczych i Kół Młodzieży mnóstwo znajomków. Wrócili nasi ochotnicy do Płocka. Byli we Wrześni i tam ciężkie przeżywali chwile, oczekując wieści o rodzinach. Wieści dochodziły straszne i każdy sądził, że zastanie swoje gniazdo zburzone.

Znalazłam też jednego z dzielnych obrońców barykad przy poczcie. Jest nim Jan Chyczewski, kapral z Zarządu Kwaterunkowego. Pochodzi z Płocka i tu ma rodzinę. Pokazał mi go p. Zambrzycki. Podziękowałam mu owacyjnie za obronę naszej ulicy. Wszyscy inni żołnierze z biura trochę mu zazdrościli. A obecny przy tym Przymanowski z nowej katedry powiedział: "A, to pan mi powytłukiwał szyby!". Przy poczcie również odzna-

czył się sierżant Lisiecki z 6 pułku. Im zawdzięczasz swoją bibliotekę.

Prócz tego walczył dzielnie po całym Płocku szwoleżer Stefan Chyczewski, obywatel ziemski spod Płońska. Przełożona Rościszewska pod kulami poszła do Tow. Rolniczego i przeprowadziła przez ogród Podhalańców, którzy Płocka wcale nie znali, muzykowi zaś Kowalskiemu schowała karabin, a jego zamknęła do piwnicy, bo trząsł się ze strachu, aż mu p. Kostrzewina powiedziała z obrzydzeniem: - "Za co ma pan znak za obronę Lwowa? Czy pan tak samo bronił Lwowa, jak i Płocka?"

Haniebnie spisał się doktor Meyer. Wagnerowa zdobyła z wielkim trudem dwie podwozy i błagała go prawie na kolanach, aby wywiózł rannych¹⁷. Powiedziała, że nie ma rozkazu, [więc] wyjednała mu rozkazy. Powiedział, że nic nie znaczą. A sam przy pojawieniu się bolszewików uciekł przez Plac Niemiecki. Zastąpiła mu drogę p. Landsberg-Śmieciuszevska, siostrzenica przełożonej. - "Dokąd pan idzie? - Do szpitala" - odrzekł zmieszany - " I ja z panem". Gdy jednak wchodził na most powiedział: - "Radzę pani także schronić się do Radziwiwa. - Ja nie jestem lekarzem wojskowym, żebym miała uciekać. Jestem sanitariuszką i moim obowiązkiem jest być przy rannych!"

Osobliwe! Lekarz wojskowy zemknął, jego rannych ze szpitala bolszewicy zarabali, a Władzio Kosmaciński, cywil, dwa razy pod kulami biegał do szpitala św. Trójcy opatrywać rannych i drugi cywil, dr Zaleski cały czas przebywał w szpitalu, który bombardowany był przez armaty bolszewickie, ma wybite okna i dziury w ścianach na wylot.

Coraz więcej szczegółów się dowiaduję i zapisuję wszystkie zeznania od naocznych świadków w specjalnym kajecie. "Kurier Płocki" również zaczyna pomieszczać różne wiadomości. O fotografowaniu uszkodzeń mówiłam już p. Rutskiej. Obecnie już co prawda trochę za późno. Osobliwie wyglądało miasto nazajutrz, gdy na ulicach leżało pełno pościanych gałęzi i całych drzew, słupy od telefonów połamane były jak zapałki, a druty płątały się w kłębkach. Na chodnikach całe zwalę gruzu, szkła i potłuczonych porcelanek od telefonów.

P. Rutska ma zamiar do spółki ze Służbą Narodową [Kobiet] zająć się [przygotowaniem] albumu płockiego pobojuwiska. Ponieważ nie mieliśmy przez dłuższy czas gazet, nie mamy nic z tego, co prasa o Płocku pisała, prosiła więc, abyś Ty zajął się zebraniem tego działu.

To, co Grzymała-Siedlecki napisał o obronie Płocka nieco mnie i innych dziwi. Wszyscy jesteśmy zdania, że nic nie było przygotowane do obrony Płocka, że cała robota była przygodna i bez planu, że całe dowództwo grosza nie warte i że wszystkie szarże wojskowe to nieuki, głupcy, zarozumiałcy, bezobowiązkowe totry i hulaki. Gdyby oni byli na miejscu, to i żołnierz by nie umykał. A ten generał fąfel, o którym pisał Grzymała, dlaczegoż wart nie postawił? Dlaczego nie wiedział, gdzie się nieprzyjaciel znajduje i dał się nabrać na kawał, złapawszy się na fałszywy atak pod Trzepowem?¹⁸

Za to z podziwu wyjść nie możemy, z jaką zręcznością, sprawnością i według wszelkich prawideł sztuki [wojennej] bolszewicy zajęli Płock. - "Z pewnością Niemcy ułożyli im plan!" - tak wszyscy twierdzą. Bo przecież nasi płocczanie znają się dobrze na sztuce wojennej, napatrzili się już na niejedno¹⁹.

Co do moich zajęć szkolnych - nie wiem, kiedy się zaczną. Już dziura od kuli armatniej zamurowana, lecz okna wciąż bez szyb. Kto wie, czy wojsko nie zajmie gmachu, gdy skończy się naprawa. Nie mogę się zobaczyć z przełożoną, a p. Thunówny nie ma, więc nie ma się z im dogadać.

Sprawa szyb jest u nas na porządku dziennym. Magistrat wydał ogłoszenie, że każdy właściciel domu zobowiązany jest wprawić szyby, gdyż inaczej na jego koszt będzie to uczynione. Właściele gwizdzą sobie z tego nakazu. W Magistracie mówią - "Naturalnie, nie chcecie tego robić, bo to nakazał p. Michalski, jakby nakazał p. Maciesza, to byście natychmiast bez szemrania zrobili". P. Szmitt i inni tak mówią: - "Ja mam brutto 20 tysięcy rocznie, a szyby będą kosztowały 50 tysięcy marek. Owszem, niech Magistrat każe wstawić na mój koszt. Tylko ciekaw jestem, kto w Magistracie na 6 lat zakredytuje?". A p. Świącicki powiada: - "Prawnie sprawa ta się tak przedstawia - Lokatorowi wolno rozwiązać kontrakt".

Bośmy mieli zebranie właścicieli domów. Zorganizowaliśmy się i wybraliśmy Zarząd. Wszyscy chcieli mnie do Zarządu, szczególnie prezes Świącicki. Ale ja listę kandydatów zmieniałam w ten sposób, że porozumiewałam się z Dzierżanowskim, jego na swoje miejsce wpisałam i dopiero tę listę przeczytałam, gorąco zalecałam i agitowałam na nią prosząc, aby mnie broń Boże nie pisano. Świącicki się wściekał, ale ten ciężki człowiek nie mógł mi przeciwdziałać. Zauważył moje machinacje i rzekł z rezygnacją: - "Widzę, że z kobietami nie możemy się równać!"

Bardzo dobry będzie Zarząd: Szmitt, Chrostowski, Stanisław Betley, Włoczewski, [Ludwik] Dzierżanowski, Ferdynand Wagner. Przyłączamy się do Związku Warszawskiego. Niektórzy chcieli wsadzić Altberga, np. Szmitt, ale nawymyślałam mu, że dobrowolnie Żyda pakuje. - "A jak Żydzi będą chcieli?" Ale Żydzi tacy są obecnie skromni, że na wybory może ich tylko dwóch przyszło i o swoich kandydatach nawet nie piknęli. Zresztą nie ma tu dla nich żadnego interesu, ani żadnej pieczy do upieczenia. Goje będą pracować, a oni z ich pracy będą ciągnąc pożytek.

Napisałam Ci tyle, że już wiesz wszystko, co się u nas dzieje. W domu wszystko dobrze [...] Całuję Cię serdecznie. Napisz jak najprędzej. Bardzo za tobą tęsknię i jak długo nie przyjedziesz, to [...] będę miała twarz jak piąstkę.

Twoja Marysia

Opracował: Grzegorz Gołębiowski

¹ Siostra Marii Macieszyny - Jadwiga Kosmacińska, żona Władysława Kosmacińskiego (1867-1920), lekarza, działacza społecznego, ordynatora szpitala św. Trójcy, członka Zarządu i w latach 1926-1929 prezesa Zarządu Płockiego Towarzystwa Lekarskiego.

² Brat Aleksandra Macieszyny - Adolf - zob. przypis nr 4 w cz. I artykułu.

³ Dr Wacław Jezierski, wizytator oświaty.

⁴ Członkinie Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego.

⁵ Na temat obrony Płocka ukazały się potem dwa obszerne teksty Adama Grzymały-Siedleckiego - *Z piel-grzymki do Płocka*, "Tygodnik Ilustrowany" nr 39 z 25 września 1920 r.; *Obrona Płocka*, "Tygodnik Ilustrowany" nr 40 z 2 października 1920 r. ze zdjęciami wybitnego polskiego fotografika Jana Bulhaka (1876-1950) i rysunkami rmalarza, grafika i scenografa prof. Ferdynanda Ruszczyca (1870-1936). Zob. także - W. Koński, *Echa obrony Płocka w sierpniu 1920 r. w ówczesnej prasie*, [w:] "Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny" 1995, nr 1, s. 31-45.

⁶ Skrzyński Aleksander (1882-1931), polityk, dyplomata, w latach 1922-1923 i 1924-1926 minister spraw zagranicznych, 1925-1926 - premier.

⁷ Witos Wincenty (1874-1945), polityk, lider PSL "Piast", w latach 1920-1921, 1923 i 1926 - premier.

⁸ Skulski Leopold (1878-1939-1941?), polityk, w latach 1919-1920 premier, w rządzie Wincentego Witosa minister spraw wewnętrznych (24 VII 1920 - 28 VI 1921).

⁹ Szerzej zob. - W. Koński, *"Sprawa żydowska" podczas obrony Płocka w 1920 roku*, [w:] "Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny" 1995, nr 1, s. 86-96.

¹⁰ Themerson Mieczysław, znany płocki lekarz, ojciec literata i publicysty Stefana Themersona.

¹¹ Obłewanie przez Żydów polskich żołnierzy gorącą wodą nie zostało udowodnione. Rada Miejska nawet w stosownej uchwale temu zaprzeczyła. Szerzej zob. - W. Koński, *"Sprawa żydowska"...* op. cit., s. 81-86.

¹² Mazowiecki Bronisław, lekarz, ojciec Tadeusza Mazowieckiego, polityka, premiera w latach 1989-1990.

¹³ Mieczysław Themerson nie był kornisarzem bolszewickim. Wprawdzie został aresztowany i osadzony w Cytadeli warszawskiej, ale - z braku dowodów winy - wkrótce zwolniony.

¹⁴ Konstanty Zieliński, właściciel majątku w Srebrnej został zamordowany przez bolszewików 21 sierpnia 1920 r. w Wieczni k/Mławy.

¹⁵ Rutska Halina (1863-1932), płocka działaczka społeczna, organizatorka biblioteki im. Zielińskich i muzeum TNP, którego była kustoszem. Rutski Stefan (1855-1932), nauczyciel, działacz społeczny, wiceprezes TNP, prezes Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w latach 1908-1911, razem z żoną opracowywał zbiory biblioteki im. Zielińskich.

¹⁶ W zbiorach działu rękopisów TNP.

¹⁷ Tę informację potwierdza Julia Kisielewska w artykule wspomnieniowym o Helenie Wagnerowej - zob. J. Kisielewska, *Z żałobnej karty*, "Mazowsze Płockie i Kujawy" 1928, nr 3 i 4, s. 48.

¹⁸ Chodzi o gen. Mikołaja Osikowskiego (1873-1950), dowódcę Grupy Dolnej Wisły. Ocena Marii Macieszyny jest zbyt surowa, bowiem oddziały przedmościa płockiego, wykonując atak na Trzepowo, działały na wyraźny rozkaz dowódcy 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego. Poza tym gen. M. Osikowski 16 sierpnia rano wyjechał do Włocławka, atakowanego wtedy przez siły bolszewickie, więc 18 sierpnia nie było o w Płocku. Andrzej Suchcitz, oceniając postawę gen. M. Osikowskiego napisał, że " w Płocku uratował sytuację, gdy oddziały III korpusu kawalerii sow. wdarty się do miasta. Powstało zamieszanie. Panikę opanowało przybycie gen. Osikowskiego. Objął dowództwo w mieście, wydając rozkazy obsadzenia lewobrzeżnych okopów i zabezpieczenia wylotu mostu. Nastąpiły zaciekle walki uliczne. Zahamowano nieprzyjaciela i po przybyciu nowych posiłków 19 VIII gen. Osikowski przeszedł do ogólnego przeciwuderzenia na przedmościu Płocka. Nieprzyjaciela wyrzucono z miasta - zob. A. Suchcitz, *Generałowie wojny polsko-sowieckiej 1919-1920. Mały słownik biograficzny*, Białystok 1993, s. 53-54. Prawdą jest natomiast, że rozpoznanie sił i zamiarów bolszewickich było bardzo powierzchowne oraz, że nie wszyscy oficerowie sprostali sytuacji choć trudno wskazać konkretne osoby.

¹⁹ Jak dotychczas brak jest potwierdzenia informacji o większej roli doradców niemieckich w ataku na Płock. Siły bolszewickie wykonywały rozkaz dowódcy IV Armii sow. Aleksandra Szuwajewa.